

Cierpliwość złotego skoczka

Data publikacji: 15.04.2003 0:00



brak zdjęcia

- Jak mija pański wypoczynek po sezonie? - Odpoczywam aktywnie. Gdyby wcześniej nie spadł śnieg, pewnie bym coś robił w ogródku. Ostatnio byłem z rodziną i znajomymi na nartach w Austrii. To był taki nagły wyjazd. Ale lubię taki wypoczynek. Dla mnie to wielki relaks. Nie potrafię siedzieć albo leżeć. Wtedy bardziej się męczę.

- Myśli pan już o skokach czy jeszcze nie? - Nie... to dopiero trzy tygodnie wolnego. Mam dużo obowiązków, bo po zakończeniu sezonu jest wiele zaległych spraw, takich jak zobowiązania sponsorskie. Teraz też organizujemy, tzn. Fundacja Izabeli i Adama Małyszów wspólnie z Fundacją Artystów Polskich, mecz między skoczkami narciarskimi a artystami. To może być wielkie wydarzenie. Chcemy promować wejście Polski do Unii Europejskiej. Pokazać, że to też będzie skok.

- Czy już pan zapomniał o sukcesach z minionego sezonu i myśli o przyszłości, czy też wciąż żyje pan przeszłością? - Tego się nie da zapomnieć. Ostatnio nagrywałem program do magazynu olimpijskiego i wrzuciłem się. To emocjonujące chwile, które można na spokojnie sobie obejrzeć. Przyznam jednak, że nie lubię siebie oglądać w telewizji, zwłaszcza w czyimś towarzystwie. Wolę sam siebie widzieć, zobaczyć swoje miny, błędy jakie popełniłem i tak dalej.

- Nowy sezon będzie lżejszy niż te poprzednie. To dobrze dla pana? - Sezon będzie sezonem. Jest Puchar Świata, Turniej Czterech Skoczni, są mistrzostwa świata w lotach narciarskich. Mam nadzieję, że nieobecność w letnim Grand Prix przyniesie efekt w postaci wyluzowania i wypoczynku i pozwoli walczyć o miejsce wśród najlepszych.

- Czy zdążył się pan nacieszyć swoim triumfem, pomyśleć: „Osiągnąłem coś wielkiego”? - Już w Planicy był taki krótki moment, ale nie czuję się kimś wielkim. Czuje się normalnym człowiekiem. Lubię, gdy jestem na spacerze lub gdy idę do sklepu i ktoś mnie nie poznaje. Czasem jednak ktoś już z drugiego końca sklepu krzyczy: „O Adam!”. Wtedy wszyscy już wiedzą. - Zima się skończyła, skoki póki co też. Czy zatem małyszomania osłabła? - Trwa codziennie, ale ludzie chyba już trochę przywykli. Widzą, że to męczące. Często bywa, że tylko z daleka kiwają, ktoś poklepie po ramieniu, powie: „Cześć”. To miłe. Ostatnio byliśmy na zakupach w hipermarkecie w Bielsku. Wziąłem dużo kartek z podpisami, by rozdawać kibicom, gdyby chcieli, a podeszło chyba z dziesięć osób.

- Czasami chodzi pan w okularach, czasem nie. Czy to znaczy, że używa pan soczewek kontaktowych? - Nie. Mam korektę lewego oka. Okularów używam podczas jazdy samochodem na dłuższej trasie lub gdy pada deszcz. Wtedy mi są potrzebne, bo lepiej mi się patrzy.

- Kto jest pana autorytetem? - Papież. Choć jestem innego wyznania, podziwiam go za to, jakim jest człowiekiem.

- Czy była okazja, by już popracować w domu? - Już coś porobiłem w garażu, w domu i piwnicy. Przy trofeach też było trochę pracy. Trzeba było je wyczyścić. Wokół domu jest jeszcze dużo pracy. Gdyby ktoś widział przed budową tę działkę, a zobaczyłby ją teraz, stwierdziłby, że to niemożliwe. Do zrobienia zostało jeszcze sporo, ale tak jak z Pucharem Świata byłem cierpliwy, tak jestem i teraz.